

/ ŻYWIOŁ

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Dramatyczne wydarzenia jednoczą ludzi. Nagle rozmawiasz z obcym człowiekiem jak z przyjacielem, który opowiada ci o swoim życiu. Oderwani o tych wszystkich codziennych drobiazgów w obliczu katastrofy zaczynamy się dostrzegać, słuchać i widzieć, a co najważniejsze bezinteresownie pomagać. Nagle zauważasz, że naprzeciw ciebie wyrastają ogromne języki ognia. Temperatura jest tak duża, że choć jesteś dobre kilkadziesiąt metrów od żywiołu czujesz jego ogromną moc. I jest w tym coś urzekającego. Rodzaj hipnozy.

Podobną reakcję mają ludzie pracujący w InSpiral Lounge organicznej kafejce przy Camden Lock. Pożar wybuchł naprzeciw ich knajpy, po drugiej stronie kanału. Andrew właściciel pływającej restauracji - barki w popłochu zdejmuje liny mocujące barkę. Ktoś gorączkowo usiłuje wejść na dach, by z innej perspektywy ocenić pożar. Paul Bedson, który podaje drinki na górze za kilka dni wystąpi w telewizji CNN mówiąc o tym, co właśnie się dzieje przed naszymi oczyma. Ogień błyskawicznie trawi tablicę stojącej reklamy. Jej treść w ciągu kilku sekund przemienia się w proch. Ulica rozbłyska migającymi światłami wozów strażackich,

policyjnych i ambulansów. Pierwsi strażacy zaczynają polewać wodą szalejący żywioł. To jest moment, kiedy płonie tylko jeden budynek. Do kafejki wkracza policja i nakazuje natychmiastową ewakuację. Odpowiedzialny za to jest menadżer Matthias Andersen, który natychmiast zarządza opuszczenie lokalu.



Na ulicy wyją syreny, policjanci porywczo nakazują opuszczenie zagrożonego odcinka Camden Hight Street. Dla tych, którzy wydają się mieć z tym problem są szorstcy i stanowczy. Strażacy uwijają się jak w ukropie, co chwila dołączają kolejne jednostki. Jakiś człowiek bije w okno pustego, unieruchomionego autobusu linii 31. W chwilę później ogień trawi już kilka budynków, a jego płomienie sięgają ponad dachy. Pożoga rozprzestrzenia się bardzo szybko. Przy Jamestown Road gromadzą się tłumy gapiów, sprzedawcy i pracownicy Camden Market. Dla wielu zgromadzonych to nie tylko praca czy miejsce, gdyż Camden Market to styl życia. Od 1974 roku Market rozrastał się w rezultacie tworząc czwarte najczęściej odwiedzane miejsce w Londynie. To alternatywny świat pulsujący własnym specyficznym życiem. Jego aura przyciąga reprezentantów wszelkich możliwych subkultur i trendów. Można tu kupić wszystko. Dla fanów niszowej muzyki to najlepsze miejsce w Londynie. Podobnie jak dla alternatywnych zespołów, które na Camden regularnie grają koncerty. Jak szacuje gazeta The Independent w każdy weekend odwiedza go blisko sto tysięcy turystów. Każdy, kto był na Camden wie, że to miejsce zdecydowanie osobne od całego Londynu przyciągające nietuzinkowe osobowości i zjawiska. Tutaj rodzą się nowe trendy i zrywy londyńskiej kontrkultury. Teraz w



kłębach gęstego brunatnego dymu Camden Market wygląda jak scenografia do filmów Tima Burtona. Argentynka Padmini wszystkie swoje rzeczy zostawiła w pracy. Na szczęście pracownicy Londyn Underground okaza się wyrozumiali i dojedzie do domu bez większych problemów. Podniecony tłum aparatami i komórkami robi gorączkowo zdjęcia. Punk i elegancka pani po sześćdziesiątce stoją ramie przy ramieniu i toczą rozmowę. Na ulicy Hawley Road gapiowie wspinają się na metalowe barierki przy

ulicy, aby lepiej widzieć to niecodzienne dramatyczne zjawisko. Pan z psem na ramieniu głośno gestykuje wdając się w konfabulacje na temat przyczyn pożaru. W tafli wody odbija się rozświetlone czerwienią niebo. Większość dzwoni zdając relację bliskim z tego, czego właśnie są świadkami. W chwilę potem policjanci nakażą zgromadzonym opuścić ulicę. Wszędzie wieszając policyjne taśmy. Tych samych taśm następnego dnia niektórzy bywalcy Camden używali jako krawatów i dekoracji rowerów. Chodząc przyległymi do Camden Hight Street uliczkami czuć drapiący dym, a na maskach samochodów widać osiadający coraz grubiej popiół. Co jakiś czas da się zauważyć przystępujących do pracy reporterów. Błyskają flesze dziwnie korespondując z mieniącym się płomieniami i dymem.

